

# WSPOMNIENIE ANDRZEJA PETROFF, HARCERZA 88 WDH-y

## „ŚWIATŁO ŚWIEĆ”

---

### **Marcin Delura, kolega Andrzeja z podstawówki i harcerstwa**

Pamiętam, jak po nocnych podchodach wracaliśmy zastępem Mew do chatki. Na warcie został tylko Andrzej. Wszyscy byliśmy stuprocentowo przekonani, że od dawna śpi. Gdy doszliśmy, doznaliśmy miłego zaskoczenia.

Przed chatką rozpalone było duże ognisko, a nasz zastępowy leżał i wpatrywał się w nie z zamyśleniem. Chociaż było już późno, położyliśmy się wokół ognia i rozmawialiśmy przez dobrych kilka godzin, ciągle dodając drewna.

To było takie wyjątkowe ognisko, z jakim się więcej nie spotkałem. Wtedy, pomimo że byliśmy w jednokowym wieku, poczułem, że Andrzej naprawdę jest naszym przywódcą. Moim zastępowym.

### **Stanisław Petroff, brat Andrzeja**

Pędzę razem z bratem przez Aleje Ujazdowskie do autobusu 509. Szansa, że zdążymy, jest niewielka i waży się w sekundach. Nogi pracują. Maszyna jest coraz bliżej. Obojętna kupa metalu pomalowana na czerwono-żółto. Odwrócona tyłem powoli rusza. Jest już za późno. Bez wahania stwierdzamy pech. Następny kurs za 20 minut. Pozostaje nam tylko ruszyć z buta. Mnie ta perspektywa odstrasza. Z Placu Trzech Krzyży na Plac Politechniki. Jestem zdenerwowany nie na żarty. Chcę wyrazić swoją wściekłość, powiedzieć coś złego na kierowcę. W końcu mógł chwilę dłużej przytrzymać dla nas otwarte drzwi.

Patrzę na brata i uspokajam się. Nie widać po nim zdenerwowania. Nie rozważa całej sytuacji tak dogłębnie jak ja, lecz szybko podejmuje prostą

decyzję. Rusza w stronę Placu Konstytucji. Hej, a co ze mną? No cóż, ja idę za nim.

### **Łukasz Kraszewski, kolega Andrzeja z podstawówki i harcerstwa**

Jakiś czas temu, przed odejściem Andrzeja, spotkałem go, gdy wychodziłem z domu do kolegi. Idę ulicą, patrzę, a to nikt inny jak mój ziomek Andrzej Petroff. Wracał do domu z zakupami, jednak po krótkiej rozmowie postanowił, że mnie odprowadzi. Przez cały czas rozmawialiśmy na różne tematy, śmiejąc się przy tym i żartując. Andrzej odprowadził mnie do kolegi, pożegnał się i pojechał do domu. Bardzo miło wspominam to spotkanie i wszystkie chwile spędzone z nim.

### **Angelika Karasińska, koleżanka Andrzeja z gimnazjum**

Jastrzębia Góra 2006, nasza ostatnia wycieczka klasowa. Pamiętam nas, wszystkich razem wracających z plaży. Nastroje były cudowne: śmiechy, rozmowy, ogólnie – zabawa! Andrzej szedł jakoś przodem, rozmawiając z kolegami. Żeby wrócić do miejsca naszego zakwaterowania, trzeba było najpierw wejść pod górę, obok klifów. Droga była piaszczysta, więc zawsze było to nie lada wyzwanie. W połowie trasy były schodki, to tamtędy wchodziło się na Naszą Skarpę – najbardziej sentymentalne miejsce w Jastrzębiej, na którym przysiadły osoby z młodzików wraz z ich wychowawczyniami. Dziki usiadł na schodkach i w przypiływie dobrego humoru, a także weny aktorskiej, postanowił odegrać rolę tzw. menela. Rozłożywszy się na schodach, zachrypłym głosem, udając, że ledwo widzi malców,

zaczął wypytywać, „co to za krasnale?”. Myślałam, że dostanie mu się od wychowawczyń, ale te spojrzały tylko na niego i uśmiechnęły się pod nosem. Dzieciaki z początku wyglądały na przestraszone, ale zaraz potem zrozumiały, że to tylko żarty. My wszyscy mieliśmy natomiast świetny ubaw.

### **Agnieszka Góral, znajoma Andrzeja z pielgrzymki**

Z Andrzejem siedziałam przez cały czas w autokarze w trakcie pielgrzymki do Kolonii. Swoją inteligencją i dojrzałością powalał mnie od pierwszych rozmów. To chłopak niezwykle utalentowany, o głębokiej wrażliwości artystycznej, bardzo ciekawych refleksjach. Długo nie chciał pokazać mi swoich wierszy, potem z własnej woli mi je podarował. Są świetne! Dotąd leżą u mnie na półeczce w pokoju obok Rilkego i Wojtyły. Andrzej wyprzedzał swoich rówieśników, pomimo młodego wieku można było gadać z Nim jak ze „starym”. To był chłopak, który rzeczywiście konkretnie szukał Boga, pomimo wszystkich syfów tego świata, które chciały Mu w tym przeszkodzić. Po Kolonii przez kilka miesięcy mieliśmy kontakt. Pamiętam, jak był na koncercie Budzego wraz z ukochaną Mamą. Gdy leżałam w szpitalu po wypadku autobusowym, przyszedł do mnie. Czytaliśmy teksty duetu Himilsbach, Maklakiewicz z „Rejsu” i „Wniebowziętych”. Jego walka nie jest przegrana. O nie. Kiedyś w Nowym Jeruzalem znowu będziemy się radośnie uśmiechać twarzą w twarz! Teraz Pan Go przytuła, jak na pewnej ikonie Jezus przytuła św. Jana. A Stwórca taki już jest, że z największych choćby ciemności wyprowadza światło. Światło świeć!